

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

*„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.*

## OD ADMINISTRACJI

Od września b. r. wydawnictwo nasze z systemu lat kalendarzowych przeszło na system lat szkolnych; jednocześnie obniżyliśmy prenumeratę pisma również dla nie-członków Tow. K. P. i K. J. do zł. 5.—. Wskutek tych dwóch przyczyn z sum, wpłaconych przez Sz. Prenumeratorów w roku 1935-ym, powtórzyły się pewne nadwyżki, które przenosimy na prenumeratę za rok szkolny 1935/36.

W ten sposób prenumeratorzy, nie-członkowie Tow. K. P. i K. J., którzy wpłacili w roku bieżącym po zł. 8.—, dopłacą do końca r. szk. 35/36, czyli do lipca 1936 r., tylko po zł. 1.— (razem więc wpłacą zł. 9.—, z czego zł. 4.— — połowa dawnej prenumeraty — za pierwsze półrocze 1935, i zł. 5.— za cały r. szk. 1935/36).

Prenumeratorzy — członkowie Towarzystwa wpłacą po zł. 5.50, pokrywając łączną sumą zł. 13.50 (7.50 + 6.00) prenumeratę od stycznia 1935 do lipca 1936 oraz członkostwo Tow. K. P. i K. J. za lata 1935 i 1936.

Członkowie Z. N. P. płacą według norm Związku.

## Ś. P. TYTUS BENNI.

Dnia 1 listopada b. r. po ciężkiej chorobie serca zmarł w Warszawie Tytus Benni, wybitny uczony polski, znany pedagog i zasłużony obywatel.

Jako językoznawca, interesował się Benni przede wszystkim głosownią języka polskiego. Obdarzony niezmiernie wrażliwym słuchem i darem obserwacji, znający przytem od dzieciństwa kilka obcych języków, Benni wykorzystał te pomyślne warunki, aby dokładnie zbadać zasób głosek języka polskiego — określił sposób ich wymawiania oraz warunki, w jakich się one pojawiają. Obserwacje swe ujmował zwykle w dokładnie i jasno opracowane artykuły, drukowane w różnych czasopismach i wydawnictwach naukowych. Liczne te prace stały się podstawą większego, syntetycznego dzieła p. t. „Fonetyka opisowa”, pomieszczonego w „Gramatyce Akademickiej”, wydanej przez Aka-



demję Umiejętności w Krakowie w 1923 r. Praca ta odgrywa ciągle jeszcze rolę podstawową, mimo pojawienia się wielu nowych opracowań w zakresie fonetyki polskiej.

Wielką zasługę Benniego stanowi przełożenie na język polski L. Roumeta „Zasad fonetyki ogólnej” (Warszawa, 1917 r.), które uzupełnił przez włączenie materiału polskiego.

Dzisiaj, kiedy zabieramy się do studjów nad głosownią polską, większość zjawisk artykulacyjnych wydaje się nam i prosta i łatwa, nie zawsze zdajemy sobie jednak sprawę, że to właśnie dzięki pracom Benniego te zjawiska stały się tak jasne i zrozumiałe. Wystarczy przypomnieć, że przed naukowem wystąpieniem Benniego mieliśmy zaledwie parę ogólniejszych prac z dziedziny fonetyki opisowej polskiej Baudouina de Courtenay i „Szkic wymowy polskiej” Rozwadowskiego. Właściwie dopiero Benni wyjaśnił nam, jakim zmianom ulega wymowa nosówek w języku polskim w zależności od sąsiedztwa, omówił zakres najczęściej spotykanych upodobnień i uproszczeń artykulacyjnych, przedstawił na czym polega istota „syczenia”, „szumu” i „ciszenia” spółgłosek typu *s*, *z*, *sz*, *ż*, *ś*, *ź* i t. d.

Jakkolwiek w większości prac swych posługuje się metodą opisową i obserwacyjną dokonywa przy pomocy wzroku i słuchu, bez odpowiednich aparatów pomocniczych, to jednak nie obcą mu jest także metoda eksperymentalna — posługując się sztucznym podniebieniem, przeprowadza szereg doświadczeń nad artykulacją spółgłosek i samogłosek polskich, a zebrane obserwacje pomieszcza w wydanych w 1931 r. w Krakowie „Palatogramach polskich”.

Rozumiejąc zaś, jak wielkie znaczenie we współczesnym językoznawstwie ma fonetyka eksperymentalna, organizuje w 1917 r. pracownię fonetyczną przy Warszawskim Towarzystwie Naukowym, a kiedy w Uniwersytecie Warszawskim został otwarty Instytut Fonetyczny, prof. Benni obejmuje w nim stanowisko kierownika naukowego.

Poza pracami o ściśle badawczym charakterze, Benni wydał cały szereg systematycznych podręczników do nauki poprawnej wymowy języków francuskiego, angielskiego i niemieckiego oraz z zakresu początkowego nauczania języka ojczystego i języków obcych. Oddzielną pracę poświęcił zagadnieniu ortopedji polskiej, którą się zawsze żywo interesował.

Dla uzupełnienia sylwetki duchowej zmarłego, podaję kilka szczegółów bibliograficznych z jego życia.

Benni urodził się w Warszawie w 1877 r. <sup>†</sup> Usunięty z gimnazjum rosyjskiego w Warszawie za używanie mowy polskiej, skończył szkołę średnią w Niemczech, studja wyższe odbywał we Fryburgu i w Lipsku.

W Lipsku, poza studjami językoznawczymi, pracował w tajnych organizacjach polskich: jako komisarz oświatowy w okręgu lipskim bronił przed wy-



narodowieniem polskich robotników, jako nieoficjalny „konsul” polski z ramienia studentów Polaków opiekował się przebywającymi zagranicą rodakami, wreszcie jako emisariusz grupy, wydającej w Krakowie czasopismo „Polak”, przewoził niejednokrotnie zakazane pismo i tajne dokumenty przez granicę austriacko-rosyjską.

Po ukończeniu studjów wyższych — jako docent fonetyki ogólnej i szczegółowej Uniwersytetu Jagiellońskiego — Benni wrócił na stałe do kraju i tu pracował przez kilka lat w charakterze nauczyciela-wychowawcy w pierwszej polskiej szkole nowoczesnego typu wiejskich ośrodków nauczania dla chłopców w Starej Wsi, a następnie w podobnej szkole żeńskiej w Klarysewie.

Od r. 1916 Benni brał czynny udział w organizowaniu Uniwersytetu Warszawskiego oraz szkół średnich i powszechnych oraz w wydziale oświatowym Tymczasowej Rady Stanu. Pracę tę kontynuował w okresie rządów Rady Regencyjnej. W czasach późniejszych pozostawał stale w najbliższym kontakcie ze szkolnictwem średnim jako instruktor języków obcych w gimnazjach i referent Ministerstwa W. R. i O. P., opracowujący zagadnienia dydaktyki języków obcych.

W trosce o podniesienie poziomu szkół specjalnych zorganizował w roku 1920 i prowadził przez 2 lata Państwowy Instytut Fonetyczny w Warszawie, w którym kształcił nauczycieli szkół i zakładów wychowawczych dla dzieci głuchoniemych, następnie zaś przez dłuższy okres czasu prowadził naukę fonetyki w założonym w 1922 r. Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej.

Od r. 1932 zostaje dyrektorem Muzeum Oświaty i Wychowania w Warszawie i na tem stanowisku realizuje do ostatnich dni życia swe plany naukowo-organizacyjne i pedagogiczne.

Ś. p. prof. Benniego cechowały niezmiernie szerokie zainteresowania i to zarówno w dziedzinie czystej nauki, jak i w zakresie zjawisk życia codziennego. Był to głęboki psycholog i znawca duszy ludzkiej. W stosunku do młodzieży i znajomych był zawsze prosty, bezpośredni i życzliwy.

Nauka i szkoła polska poniosły przez śmierć prof. Benniego ciężką stratę.

*Halina Koneczna.*

## KSIĄDZ ONUFRY KOPCZYŃSKI

### Wspomnienie w dwóchsetną rocznicę urodzin.

W ostatnich tygodniach bieżącego roku wypada rocznica, która zainteresować powinna szersze koła polskiej inteligencji, dbalej o zachowywanie ciągłości kultury duchowej narodu, a szczególnie blisko cbejść powinna zawodowych językoznawców i miłośników języka polskiego. Dn. 30 listopada przypada dwóchsetna rocznica urodzin księdza Onufrego Kopczyńskiego, autora pierwszego podręcznika i pierwszego oryginalnego dzieła, poświęconego gramatyce polskiej.



„Gramatyka dla szkół narodowych” (1778 — 1783) i pozgonna jego „Gramatyka języka polskiego” (1817) były nie tylko dziełami naukowymi, lecz jednocześnie doniosłej wartości faktami społecznymi, miały więc dla współczesnych i mają dotychczas dla nas wymowę nie tylko intelektualną, lecz w znacznej mierze także emocjonalną, a wartości te tem bardziej się ożywią, gdy na dzieło padnie blask życia autora, podbijającego serca urokiem odwagi i bohaterstwa, ofiarności i cierpienia, wytrwałości i pracy, miłości i oddania się dobru publicznemu.

Urodzony w Czarniejewie w województwie Gnieźnieńskim, pobiera nauki w szkołach pijarskich w Warszawie, w Warszawie też spędza większą część swojego życia aż do śmierci. Tutaj, w stolicy Polski, rozwijała się obywatelska, pedagogiczna i naukowa działalność Kopczyńskiego, a wypadło mu pracować w nad wyraz ciężkich okolicznościach losów całego narodu i związanego z nimi jego życia osobistego. „W oczach Kopczyńskiego, — jak mówi w pozgonnej o nim „pochwale” Alojzy Osiński, — tyle srogich klęsk przeminęło w Narodzie, a na ich widok serce jego drętwiało od żalu; trzykroć otwierał się grób Ojczyźnie naszej, trzykroć ją w przepaść zguby porwały cząstkowe bezdenne wiry w odmęcie zaburzeń, i nakoniec nieszczęśliwie całą pochłonęły”. Brał w tych nieszczęściach nie tylko uczuciowy, lecz i czynny udział. Dnia 5 listopada 1794 po szturmie Pragi przeprawał się przez Wisłę, żeby nieść pomoc tym, co zdołali ocaleć po rzezi, a gdy po upadku insurekcji Kościuszkowskiej osiada u Tarnowskich w Dzikowie, bierze czynny udział w pracy spiskowej patriotów i wkrótce pod zarzutem zdrady stanu przez rząd austriacki uwięziony, dopiero w roku 1802 powraca do Warszawy, aby na nowo rozpocząć przerwana działalność naukową, pedagogiczną i społeczną.

Kopczyński był także poetą: pisał po łacinie różne okolicznościowe utwory poetyckie, jak na przykład, wiersz z powodu uchwalenia Konstytucji 3-go Maja lub elegja do Kongresu Wiedeńskiego (1814). Główny jednak tytuł do sław zyskał sobie Kopczyński swojemi pracami językoznawczemi, a przede wszystkim „Gramatyką dla szkół narodowych” i „Gramatyką języka polskiego”, wydaną w kilka miesięcy po śmierci autora.

Dzieła te, jak to już zaznaczyłem, należy oceniać ze względu na ich wartość dwojaką: naukową i społeczną, a „Gramatykę dla szkół narodowych” — także pod względem dydaktycznym.

Wprawdzie historia gramatyki polskiej podaje kilku poprzedników Kopczyńskiego, ale Kopczyński pierwszy oparł swoje wywody, określające właściwości gramatyczne języka polskiego, na rozległym, skrupulatnie zebranych materiale faktycznym, czerpanym obficie z pisarzy polskich.

„Kaźde prawidło Kopczyńskiego, — powiada Alojzy Osiński, — w kilku



słowach zamknięte urodziło się z rozwagi nieskończonych szeregów odmian, znaczeń i zakończeń; trzy więc tomy gramatyki jego są treścią badań niezmiernych, i uważać je należy jako milionowe zbiory, oznaczone w kilku znakach liczebnych". Potwierdzającym świadectwem słuszności tych słów są tablice, w ilości kilku tysięcy w parę tomów oprawne, w których Kopczyński zestawiał według swojego systemu wyrazy polskie. Takiego mocnego fundamentu rzeczowego nie miała żadna z poprzednich gramatyk języka polskiego, i to jest pierwszą wielką zasługą pracy Kopczyńskiego. Ta zasługa wynosi go wysoko ponad wszystkich jego poprzedników i wysuwa na zaszczytne stanowisko inicjatora całego, pół-wiekowego z górą okresu historii gramatyki polskiej.

Drugą zasługą Kopczyńskiego jest stworzenie rodzimej terminologii gramatycznej. Były już przed Kopczyńskim próby polszczenia terminów gramatycznych; znajdujemy je, na przykład, u Szylarskiego (1770), ale próby te nie były zbyt udatne i dlatego wyniki ich się nie upowszechniły, a terminologia Kopczyńskiego się utrwaliła i do dnia dzisiejszego w swoich podstawowych zrębach pozostała bez zmiany. Żeby się o tem przekonać, wystarczy porównać terminy Szylarskiego z terminami Kopczyńskiego: wokale i konsonanty (Sz) — samogłoski i spółgłoski (Kop), uczestnictwo (Sz) — imiesłów (Kop), przysłowie (Sz) — przysłówek (Kop), łączenie (Sz) — spójnik (Kcp), przekładanie (Sz) — przyimek (Kop), interjeksja (Sz) — wykrzyknik (Kop), spadek (Sz) — przypadek (Kop), rodzaj męski, niewieści i trzeci (Sz) — rodzaj męski, żeński i nijaki (Kop).

Jako wybitną zaletę „Gramatyki dla szkół narodowych” podkreślić również należy udatny rozkład materiału rzeczowego na trzy lata nauczania i metodę indukcyjną wykładu, prowadzącą od przykładów do uogólniających prawideł.

W sposobach teoretycznego ujmowania faktów językowych „Gramatyka” Kopczyńskiego nosi wybitnie znamiona wieku XVIII i jest całkowicie zależna od dzieł francuskich, związanych z „Grammaire générale et raisonnée de Port Royal” (1660).

W wieku XVIII jeszcze było za wcześnie na metodę porównawczą Boppa i metodę historyczną Grimma. Stały się one własnością nauki i podstawą nowego postępu badań językoznawczych dopiero w początkach wieku XIX, Kopczyński nic o nich nie wiedział, to też w faktach językowych poszukiwał związków nie historycznych, lecz logicznych, a takie stanowisko musiało go niejednokrotnie prowadzić do sztucznych, a niekiedy wręcz nawet fałszywych wyjaśnień i poglądów. Tak, na przykład, w części drugiej „Gramatyki dla szkół narodowych” znajdujemy twierdzenie, że w pierwszym przypadku liczby mnogiej rzeczowników męskich „często *owie* skracają się (tak!) w *e, i, y*, np. *króle, Bogi, pany*” (25). Jest to, oczywiście, niedorzeczność, wynikająca z zupełnego niezdawania sobie sprawy z różnicy, jaka zachodzi między głosek a formą gra-



matyczną. Zupełnie fantastycznymi są etymologiczne wywody Kopczyńskiego, jak świadczy, na przykład, wyprowadzenie nazwy miasta *Sandomierz* od *San do* (z domysł. *Wisły*) *mierzy* (Gr. III, 29) albo twierdzenie, że rzeczownik *ród* powstał z przyimka *od* (Gr. III, 31).

Wiele braków „Gramatyki” Kopczyńskiego pochodziło stąd, że autor nie mógł się całkowicie uwolnić od sugestji pojęć gramatyki języka łacińskiego. Stąd powstało między innymi rażąco pomieszanie iloczasu, czyli długości sylab z akcentem wyrazowym (Gr. III, 62).

Braków tych nie widzieli bezkrytyczni wielbicielowie dzieła Kopczyńskiego, ale umysły bardziej wnikliwe i utalentowane, jak np. generał Józef Mroziński, dostrzegali je aż nadto dobrze. „Czytałem już tysiące pochwał Kopczyńskiego” pisze Mroziński w roku 1924 w swojej sławnej odpowiedzi na recenzję jego „Pierwszych zasad gramatyki języka polskiego”, — ale nic jeszcze w tym wszystkim nie znalazłem, coby się zasadzało na krytycznym rozbiórce jego Gramatyki. Co do mnie, przejęty jestem uszanowaniem dla cnót prawdziwie obywatelskich tego pisarza. Chętnie mówię o Kopczyńskiego cnotach i o jego pracowitości, ale mu nie mogę przyznać ani wiadomości, ani talentu, któreby go mogły zamieścić w rzędzie dobrych gramatyków. Kop. nie mógł wykryć gramatycznej budowy języka polskiego, bo pierwszy krok jego już był fałszywy. Odmiany słów polskich wyrażają się częstokroć przez zamianę pojedynczych głosek, trzeba więc wszystkie pojedyncze polskie brzmienia poznać; Kopczyński zaś wyjąwszy jedną głoskę *ch*, tyle zawsze liczy głosek, ile widzi liter, gdy tymczasem ortografia nasza wiele pojedynczych głosek przez podwójne wyraża litery (*dz, dź, dż, cz, sz, rz*)... Kopczyński, który nie potrafił tego nawet przenieść do gramatyki polskiej, co już obcy gramatycy wyjaśnili, nie mógł, oczywiście, wykryć w budowie języka polskiego tego, co tylko temu językowi jest właściwym... Ale wyznanie, że nie mamy gramatyki, jest wykroczeniem, bo jest mniej chlubnym dla narodu” (str. 166 i nast.).

Ocena Mrozińskiego, choć słuszna, jest napewno zbyt surowa i prawdopodobnie powstała jako reakcja przeciwko bezkrytycznemu uwielbieniu, jakim dzieło Kopczyńskiego było przez oświecony ogół ówczesnego społeczeństwa otaczane. Wyrazem tych uczuć był medal złoty, którym go obdarzył król Stanisław August, i uroczyste uczczenie jego zasług na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w dn. 30 listopada 1816 roku, na którym Stanisław Kostka Potocki, dawny uczeń gramatyka, a ówczesny minister oświecenia publicznego, wręczył mu medal złoty, ozdobiony napisem: „Za gramatykę języka polskiego — Ziomkowie”.

„Gramatyka” Kopczyńskiego, według panujących podówczas wyobrażeń, oparła język polski na niewzruszonych podstawach i stała się podwaliną tego, co po katastrofie politycznej mógł naród ze swojej istności uratować, zaspokajała



więc częściowo te serdeczne pragnienia, które znalazły swój wyraz w haśle, nakreślonym na tytułowej karcie Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk: „Pristinis orbati muneribus haec studia renovare cepimus, ut et animus molestiis hac potissimum re levaretur, et prodessemus civibus nostris, quarecumque possemus” (Cicero) = „Wydziedziczeni z dóbr dawnych rozpoczęliśmy nasze prace, ażeby serce w strapieniach pokrzepić i w miarę sił przynieść pożytek rodakom”.

Te wysokie cele, w poczuciu współczesnych, urzeczywistniała we właściwym sobie zakresie „Gramatyka” Kopczyńskiego. Stąd urosło jej wielkie społeczne znaczenie, dzięki któremu odegrała ona tak doniosłą rolę w dziejach kultury duchowej narodu.

Stanisław Szober

## PRZYMIOTNIKI ZŁOŻONE W JĘZYKU POLSKIM I ICH PISOWNIA

(Dokończenie)

V. *Przymiotniki złożone z przymiotnikiem w pierwszej i pniem rzeczownikowym w drugiej części.*

Typ *niebieskooki* [mający oczy niebieskie]. Są to takie same złożenia dzierżawcze, jak w klasie poprzedniej: różnica między obu klasami jest czysto formalna, w IV — pierwszym członem jest liczebnik, w V — przymiotnik. Pisownia stale łączna, np. *gestolistny, lekkonogi, pełnokrwisty, płaskodenny, różanolicy, różanopalczy, siwooki, słaboduszny, twardokopytny, wielobarwny, wspaniałomyślny* i t. p. Drugi człon tego typu przymiotników najczęściej poza złożeniami nie występuje (*-listny, -nogi*, i t. d.). Liczne są w tej kategorii sztuczne epitety, mało używane w mowie potocznej (*różanopalcza, słonecznolicy, spizogłosy, żartkonogi* i t. p.).

Wyjątkowo w pierwszej części złożonych określeń o charakterze dzierżawczym występuje nie przymiotnik, lecz rzeczownik, np. *skrzydłonogi* [mający uskrzydłone nogi]. Jest to jeden z tych rzadkich w naszym języku wypadków, gdy *pozycja* wyrazu rozstrzyga o jego funkcji: *skrzydło-* w złożeniu *skrzydłonogi* pełni właściwie funkcję przymiotnika.

Co do niektórych przymiotników, jak *słabomyślny* lub *wspaniałomyślny*, można się wahać, czy nie należą one do klasy III (p. wyżej): analogja do takich form, jak *słaboduszny, słabogłowy* — *wspaniałoduszny, wspaniałogrzywy* rozstrzyga o umieszczeniu ich w klasie tu omawianej.

VI. *Przymiotniki złożone zawierające dwa pnie przymiotnikowe o niezależnych od siebie zakresach znaczeniowych.*

Typ *ziemno-wodny*. Istota, do której możemy odnieść to określenie, jest jednocześnie *ziemna i wodna*: przypisujemy jej obie cechy, każdy z przymiotników wzbogaca treść charakterystyki tej istoty, cała zaś nazwa wyraża sumę



dwóch równorzędnych cech. W tej klasie najwyraźniejsze pod względem formalno-znaczeniowym są określenia odnoszące się do cech fizycznych.

Ze względów praktycznych zasługują na wyodrębnienie 1) terminy anatomiczno-medyczne, 2) terminy geograficzne, 3) nazwy barw.

1) Liczba złożonych terminów anatomicznych, którymi posługują się medycy, jest, jak można sądzić z powierzchownego przeglądu dzieł medycznych oraz ze słowników, bardzo duża. Słownik Warszawski podaje takich terminów przeszło 200 — i w pisowni ich jest dość niekonsekwentny. W przeważającej liczbie wypadków terminy te są pisane łącznie, np. *biodrobrzuchowy*, *gnykogardzielowy*, *goleniostopowy*, *pierścienogardłowy*, *policzkogardłowy*, *ramieniotołkciowy* i szereg innych, w ogólnej sumie przeszło 70 pozycji.

W pięćdziesięciu kilku wypadkach między częściami złożenia użyty jest łącznik, np. *grdyko-gardłowy*, *języko-gardzielowy*, *krzyżo-biodrowy*, *osierdzio-przeponowy* i t. p.

Podobnie niekonsekwentna pisownia stosowana jest w tych wypadkach, gdy pierwszy człon złożenia ma postać nie rzeczownika, jak w cytowanych przykładach, lecz przymiotnika (co jest znaczeniowo obojętne: złożenia *biodro-brzuchowy* i *biodrowo-brzuchowy* mają znaczenie identyczne). Łącznie są napisane w Sł. W. przymiotniki *pełcinowokopytny*, *pierściennogardłowy*, *pierśnobrazuchowy*, *ramieniowołokciowy*, *rdzeniowooponny* i przeszło siedemdziesiąt innych. Rzadziej oddzielnie, z łącznikiem w środku: *pierścienno-nagłośniowy*, *piszczelowo-tydkowy* i inne.

Ten stan rzeczy należy unormować przez ustalenie zasady: złożone terminy medyczno-anatomiczne składające się z członów znaczeniowo równorzędnych (przykłady wyżej) pisze się używając łącznika między temi członami. Jest to zastosowanie w szczegółowym wypadku zasady ogólnej, sformułowanej w IX wydaniu *Pisowni* w ten sposób, że łącznika używa się w pisowni „przymiotników złożonych z części gramatycznie i pojęciowo zupełnie równorzędnych” (str. 62). Przez gramatyczną i pojęciową równorzędność członów należy rozumieć — bo inaczej termin mógłby być niejasny — fakt, że zakresy znaczeniowe tych członów są od siebie niezależne (jak to zaznaczyliśmy wyżej) i wzajem na siebie nie wpływają.

Konsekwentne stosowanie sformułowanej wyżej zasady w zakresie omawianych tu terminów powinno doprowadzić do usunięcia z dzieł medycznych rażących oko, niczem nierozdzielonych tasiemcowych terminów, czasem nie mieszczących się w jednym wierszu — na przykład w podpisach pod umieszczonymi w tekście stronicy ilustracjami.

2) Terminy geograficzne pisze się dotychczas, rozdzielając łącznikiem ich części składowe w tych wypadkach, gdy części te podobnie jak terminy ana-



tomiczne — mają niezależne od siebie zakresy znaczeniowe, np. *północno-wschodni*, *południowo-zachodni* i t. p. W tych wypadkach natomiast, gdy człon pierwszy pełni rolę znaczeniowo podrzędną jako określenie zwięzające zakres członu drugiego, stosuje się pisownię łączną: *północnoeuropejski*, a nawet *północno-wschodnioeuropejski*.

To ostatnie określenie, o ile się je napisze łącznie, nie pozostaje właściwie w zgodzie z zasadą, niema bowiem powodu, dla którego termin *północno-wschodni* miałby stracić swój łącznik z chwilą dodania do niego jeszcze jednego określenia — *europejski*. Ściśle biorąc, należałoby zachować łącznik między pierwszymi dwoma przymiotnikami i z pomocą jakiegoś jeszcze znaku uwidocznić stosunek między złożonym określeniem *północno-wschodni* jako całością a przymiotnikiem *europejski*. Najprościej jednak będzie przyjąć, że we wszystkich wypadkach, gdy w skład przymiotnika złożonego wchodzi więcej niż dwa przymiotniki, każdą część złożenia oddziela się od innych łącznikiem. Mielibyśmy więc: *północno-wschodnio-europejski*, *staro-cerkiewno-słowiański*, *staro-górno-niemiecki* i t. p.

W wyrażeniach typu *wschodnioeuropejski*, *zachodniomałopolski*, *północno-mazowiecki* i t. p. pierwszy człon jest określeniem drugiego; pod względem znaczeniowym wyrażenia te należą do klasy III, więc zgodnie z ustaleniami w tej klasie zasadami, wypadałoby je pisać łącznie. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozdzielenie grupy terminów geograficznych na dwie klasy mniejsze, zależnie od tego, czy zakresy znaczeniowe członów złożenia są od siebie niezależne, czy też oddziałują na siebie, wywoływałoby w praktyce trudności i zamieszanie. Dlatego też wydaje się rzeczą praktycznie bardziej celową, choć metodycznie mniej słuszną, przyjęcie zasady, że złożone terminy geograficzne pisze się stale z łącznikiem w środku, a więc nie tylko *północno-wschodni*, ale i *północno-europejski*, *północno-mazowiecki*, *zachodnio-małopolski* i t. p. Pisownia tych wyrazów stanowiłaby pewien wyłom w zasadzie formalno-znaczeniowej, ustalonej w związku z klasą III przymiotników złożonych, ale pozwoliłaby na zachowanie jednostajności w klasie terminów geograficznych. Zapamiętanie hasła: terminy geograficzne jest łatwiejsze, niż każdorazowe uświadamianie sobie wewnątrz tej klasy, czy zakresy znaczeniowe członów A i B są od siebie niezależne, czy nie.

3) W zakresie nazw barw mamy tak samo, jak w zakresie terminów geograficznych, dwie kategorie: po pierwsze określenia składające się z członów równorzędnych, po drugie określenia składające się z członów, z których jeden pełni w stosunku do drugiego rolę podrzędną.

Do kategorii pierwszej należą nazwy, odnoszące się do przedmiotów różnokolorowych, np. (sztandar) *biało-czerwony*, *niebiesko-biało-czerwony*, *czarno-żółty* i t. p. Do drugiej — nazwy barw posiadających dodatkowe odcienie, ozna-



czane z pomocą pierwszego członu określenia, np. *blado-niebieski*, *jasno-łłowy*, *przejrzysto-biały*, *przejrzysto-jasny*, *stalowo-czarny*, *stalowo-niebieski*, *stalowo-szary*, *tombakowo-brunatny* [brunatny z odcieniem tombakowym].

Tu należy zaliczyć również połączenia takie, jak *słomiano-żółty*, *słomiasto-żółty* [żółty w odcieniu słomianym], *śnieżno-biały* (*śniegowo-*, *śnieżyście-biały*) [biały w odcieniu śniegowym].

Nie zawsze jest odrazu wyraźne, czy chodzi o barwy równorzędne i sąsiadujące z sobą, czy też o jedną z odcieniem drugiej, np. przymiotniki *złoto-brązowy*, *złoto-brunatny*, *złoto-cisawy*, *złoto-czerwony* mogą się odnosić do zestawień różnokolorowych, jak i do barw *brązowej*, *brunatnej* i t. d. z odcieniem złotym. Podobnie *złoto-zielonawy* może znaczyć [częściowo złoty, częściowo zielonawy], albo też [złoty z odcieniem zielonawym]: w tym wypadku człon określający jest na drugim miejscu.

Złożenie *przejrzysto-jasny* rozumieć można, jako oznaczające wzajemne przenikanie się przejrzystości i jasności, a w takim razie ze stanowiska logicznego oba człony dadzą się traktować jako równorzędne.

Jak widać, w zakresie złożonych określeń barw możliwe jest wahanie co do wzajemnego stosunku znaczeniowego składowych członów. Wobec tego najprościej i tu, jak w dwóch grupach poprzednich, uznać za zasadę, że w pisowni przymiotników złożonych, oznaczających barwy, używa się stale łącznika między dwoma członami. Uzasadnienie — jak w odniesieniu do terminów geograficznych.

Prócz terminów anatomicznych, geograficznych i określeń barw, wśród przymiotników równorzędnie złożonych spotykamy jeszcze szereg innych, o znaczeniach luźnych, nie zawsze jednakowo łatwych do sprecyzowania, o ile chodzi o wzajemny stosunek członów, np. *techniczno-przemysłowy*, *techniczno-wojskowy*, *towarowo-osobowy*, *towarowo-pasażerski*, *umysłowo-sercowy*, *ziemno-alkaliczny*.

Trudno rozstrzygnąć, jaki jest charakter połączeń w określeniach *socjalno-demokratyczny*, *społeczno-ekonomiczny*, *społeczno-etyczny* (można uważać etykę za rzecz społeczną *ex definitione*), *społeczno-narodowy*, *społeczno-religijny*<sup>5)</sup> i t. p.

Poniższe przymiotniki, niewątpliwie w swej większości złożone równorzędnie, w Słowniku Warszawskim napisane są jako jednolite wyrazy bez łącznika w środku: *gluchoniemy*, *grzecznodumny* (w Słowniku Warszawskim przytoczone z Kraszewskiego), *plaskowklęsty* ([z jednej strony płaski, z drugiej wklę-

<sup>5)</sup> Szczególnie niejasne znaczeniowo są złożenia z przymiotnikiem *społeczny* w pierwszej części. Może nie jest to przypadek: zakres tego, co niektórzy t. zw. *socjolodzy* uważają za dziedzinę swojej nauki, jest często nie mniej niesprecyzowany i rozległy.



sły<sup>1</sup>), *plaskowypukły*, *pysznodumny*, *rzewnotęskliwy* („rzewny i zarazem tęskliwy”, jak objaśnia Słownik Warszawski), *ziemnowodny*, *zimnopocziwy* (Sł. W. pisze to jako jeden wyraz, cytuje zaś z Kraszewskiego z łącznikiem, obok takiegoż wyrażenia bez łącznika: (kobiety) „zimno-pocziwe i zimnowystępne”).

Zasada wymaga rozdzielania w pisowni wszystkich powyższych złożań łącznikiem, a więc: *glucho-niemny*, *grzeczno-dumny*, *plasko-wklęsły*, *piasko-wypukły*, *pyszno-dumny*, *rzewno-tęskliwy*, *ziemno-wodny*, *zimno-pocziwy*.

Wśród tych przymiotników utarły się w pisowni jako jednolite wyrazy *gluchoniemy* i *ziemnowodny*, zwłaszcza ten pierwszy. Wszelkie doraźne połączenia przymiotników, jakimi są prawie wszystkie pozostałe z pośród przytoczonych, żadnej właściwie tradycji nie mają. Dla wyrazów *glucho-niemny* i *ziemnowodny* wyjątku robić nie warto i należy zalecić stosowanie w ich pisowni łącznika, mimo, że się to, niestety — ale na szczęście tylko w tych dwóch wypadkach — klóci ze zwyczajem.

Wszystkich wypadków, w których mogą powstać wątpliwości co do tego, czy przymiotniki są złożone współrzędnie, czy podrzędnie, nie można przewidzieć, bo połączenia mogą być dowolne. W razach wątpliwych należy dawać pierwszeństwo pisowni rozdzielnej z łącznikiem.

#### VII. Przymiotniki złożone, zawierające pnie obcowyrazowe.

W zasadzie do przymiotników tych powinny się odnosić te same wskazówki, co do klas, na jakie się dzielą przymiotniki polskie, ale powstaje tu ta dodatkowa trudność, że stosunki znaczeniowe mogą być mniej jasne dla ogółu piszących. Rozstrzygać winien słownik. Najczęściej zresztą będzie szło o terminy specjalne, jak *ideomotoryczny*, *radjoaktywny* i t. p., używane głównie w języku naukowym.

#### Przegląd klas przymiotników i proponowanych zasad pisowni.

I. a) *bezbronny*, b) *wczesnojesienny*, c) *historyczno-literacki*. Utworzone od wyrażań: a) *bez broni*, b) *wczesna jesień*, c) *historja literatury*. W grupie *b* wyjątkowo pisownia z łącznikiem w terminach specjalnych: *fizyczno-teoretyczny* od *fizyka teoretyczna*.

II. *Prawdomówny*, *językoznawczy*. Człon A (pierwszy) jest *dopełnieniem* członu drugiego. Pisownia łączna.

III. 1) *szczeropolski*, 2) *dalekonośny*, *skrytobójczy*, 3) *górnobrzmiący*, *nowonawrócony* // *wysoko lecący*, *ostro kuty*.

We wszystkich trzech grupach człon A jest *określeniem* członu B. Pisownia w pierwszych dwóch grupach łączna, w ostatniej fakultatywna.

IV. *Osiemnastoletni* [mający osiemnaście lat<sup>1</sup>]. Dwuczłonowe określenie osoby (lub rzeczy) *posiadającej* to, co znaczy człon B *w ilości* określonej członem A. Pisownia zawsze łączna.



V. *Niebieskooki* 'mający oczy niebieskie'. Dwuczłonowe określenie osoby (lub rzeczy), *posiadającej* to, co znaczy człon B, *w jakości* określonej członem A. Pisownia zawsze łączna.

VI. *Ziemno-wodny*. Znaczenie nazwy jest sumą znaczeń członów A i B. złożonych współrzędnie. Pisownia rozdzielna z łącznikiem. W złożonych terminach anatomicznych, geograficznych i w nazwach barw stosuje się pisownię z łącznikiem nawet w tych wypadkach, gdy człony A i B uważać można za określające jeden drugi, to znaczy za złożone podrzędnie, a nie współrzędnie.

Witold Doroszewski

### JESZCZE W SPRAWIE PISOWNI.

Obrady nad reformą pisowni mają, obok innych zagadnień, jedno szczególnie naczესne, mianowicie łączne i oddzielne pisanie wyrażen, odczuwanych raz jako całość, a raz jako oddzielne wyrazy. Jest to zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania, bo z jednej strony chodzi tu o ułatwienie w postaci prostych prawideł, a z drugiej trudno ująć mnóstwo krzyżujących się zjawisk w kilka zdecydowanych zasad. Konieczne są wobec tego przepisy, rozcinające gordyjskie węzły w sposób rozjemczy, co znowu jest rozwiązaniem zbyt mechanicznem, mało popularnem.

Ale skoro już cała ta dziedzina jest w toku rozważań, warto przy tej sposobności załatwić jedną sprawę z tego zakresu, naogół nie uważaną za wymagającą rozwiązania, choć dotychczasowy jej stan budzi wątpliwości. Mam na myśli sposób pisania cząstek czasownikowych *-(e)m*, *-(e)ś*, *-(e)śmy*, *-(e)ście* oraz *-by*.

Dotychczasowe przepisy każą je pisać łącznie z poprzedzającym wyrazem, a więc *pisalem*, *aleś* zmarł, *piersiśmy* nastawiali, *domubyście* nie odstąpili. Ale w praktyce bywa różnie, bardzo często niezgodnie z przepisami, a co gorsza, często niezgodnie z językiem. A prawo narażone na ciągłe przekraczanie go, lepiej zamienić na inne. Tembardziej, że wykroczenia przeciw niemu nie są zwykłą samowolą, lecz wynikają z podświadomego wyczuwania, że jest niezgodne z językiem. Bo jak łatwo zrozumiałe jest połączenie *czytaliście*, tak niezbyt uzasadnione jest pisanie łączne *wyście* czytali. Jedyne istotne uzasadnieniem jest tu zwyczaj, ale wobec tego, że wielu go nie przestrzega, nie jest to zwyczaj w pełnem znaczeniu tego słowa, lecz papierowy przepis.

A omija się ten przepis bądź przez zmianę szyku wyrazów, co nie zawsze jest łatwe, a często psuje tekst pod względem stylistycznym, bądź też, co jest najczęstszem zjawiskiem, zwłaszcza u osób pozostających pod wpływem języków obcych, które nie mają takich ruchomych partykuł czasownikowych, przytwierdza się cząstkę czasownikową koniecznie do czasownika, wskutek czego



wytwarza się język sztuczny, rażący ciężkością. Np. *A gdy dojechaliśmy do miejsca* (zamiast gładszego: *a gdyśmy dojechali...*) (T. Szmurło — „Szwolężery furazery”).

Zjawisko to szczególnie często spotykamy na terenie byłego zaboru rosyjskiego.

Ale oprócz tego zwyczaju wątpliwej, jak widzimy, wartości, bo wcale jeszcze nieustalonego, przepis pisowni ma jeszcze jedno uzasadnienie: oto te cząstki są enklitykami, t. zn. partykułami, nie mogącymi stać samodzielnie, lecz w oparciu o jakiś inny wyraz, który je poprzedza. To prawda, ale tak jest tylko w mowie, a wcale z tego nie wynika, żeby miało być i w piśmie. Mamy przecież w języku polskim także inne enklityki, których jednak nie piszemy łącznie z wyrazem poprzedzającym, jak formy zaimkowe *mi*, *ci*, *mu*, *go*, *się*. Często też następują one jedna po drugiej i w mowie ściśle się z sobą łączą, a jednak nie piszemy ich łącznie (podołało *mi się*, pokażę *ci go*), choć toby się łatwiej dało usprawiedliwić i w niektórych językach obcych jest w użyciu (włoski, portugalski), bo nie naraża na takie łączenie wyrazów nie mających z sobą nic wspólnego, jak to się zdarza w polskim tekście wskutek niewłaściwego przepisu.

Inna rzecz, że rozwiązanie tego zagadnienia nie jest łatwe. Słowo *by* możnaby pisać oddzielnie, tak, jak to wielu Polaków robi i jak każą postępować pisownie innych języków słowiańskich, m. in. najbliższych polskiemu czeskiego i słowackiego. Możliwość pozostawić zwyczaj pisania łącznego tylko w spójnikach celowych (*aby*, *żeby*, *ażeby*), ze względu na ściślejszą łączność tej partykuły z niemi, ale toby się nadawało do rozstrzygnięcia przez pisownię.

Ale co zrobić z cząstkami *-(e)m*, *-(e)s*, *-(e)śmy*, *-(e)ście*, zwłaszcza z dwiema pierwszymi? Raziłoby samo *em*, *es* lub *m*, *s*. Sądzę, że najlepszym wyjściem byłoby umieszczanie przed niemi łącznika (kreseczki), jeśli następują po wyrazie, z którym się logicznie nie wiążą, a jeśli następują po czasowniku, do którego należą, pisałyby się łącznie lub oddzielnie, zależnie od rozstrzygnięcia pisowni. Naprzykład: *Gdzieś był wczoraj? Byłem u rodziny i tam-eśmy się zastanawiali, co by było, gdy by-ście i wy przybyli.* Zdanie jest zupełnie proste i w tej formie znacznie łatwiejsze byłoby do przyjęcia dla Polaka z Polski środkowej, który wobec konieczności pisania łącznego *gdybyście*, *tameśmy*, często woli przyczepić te partykuły do czasowników (przyczem postępuje tak często, choć nieświadomie, pod wpływem języków obcych) i napisać *...i tam zastanawialiśmy się, co byłoby, gdyby i wy przybyliście*, co sztucznie wykręca język i dowodzi, jak niewłaściwy przepis wpływa ujemnie na język. Ale także w innych dzielnicach Polski niejedni piszący nie wie, jak napisać zdanie „*jakeście się bawili*” (czy nie „*jakiście się bawili*”), albo zdanie „*kogośem widział*” czy „*kogosiem widział*”, a żeby kłopotu uniknąć, układa zdanie inaczej, a więc mniej



czy więcej sztucznie, a nie tak, jak mu to żywy język nasuwa. A pisownia nie powinna powodować zniekształcania języka. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że zdanie „Starą baśń czytał” jest tak samo prawidłowo zbudowane, jak zdanie „Starą baśń czytałem”, ale któż się odważy to zdanie w sposób pierwszy napisać, choć niejedyn tak się wyrazi ustnie! A przecież pisownia nie jest poto, żeby utrudniała wyrażenie na piśmie tego, co wypowiadamy ustnie.

Natomiast łączenie tych partykuł z poprzedzającym wyrazem kreseczką usunęłoby większość tych niedogodności, bo nie raziłoby oka wiązaniem w jedno słowo wyrazów, nie mających nic wspólnego ze sobą (jak w zdaniach: *końby się śmiał, ogródeś podlewał, Mauriacaśmy czytali*), nie powodowałoby tak częstego zniekształcania szyku wyrazów dla uniknięcia tych nienaturalnych połączeń i nie sprawiałoby kłopotu ze sposobem połączenia w takich wypadkach, jak w zdaniu „*cośem znalazł*”, bo wyrazy oddzielone kreseczką nie nasuwałyby zagadnienia, jak je pisać (*cośem* czy *cosiem*), co nie jest wcale rzadkim wypadkiem, skoro „Język Polski” w recenzji „Gwar Borów Tucholskich” L. Zambrockiego wytyka autorowi, że pisze *jakiśmy* zamiast *jakeśmy*.

Józef Rossowski

#### ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

48. Co to znaczy: statek przycumował? (F. A., Herne)  
 (Rz) Piszą tak ci, co nie rozumieją wyrazu a starają się błysnąć niby znajomością imiennictwa zawodowego. *Cuma*, wyraz gwarowy, obcy, znaczy *lina* do uwiązywania statków wodnych przy brzegu u pala; *przycumować* statek — to: uwiązać go; możnaby tedy powiedzieć: *przycumowaliśmy się*, ale robienie z tego czasownika nieprzechodniego o znaczeniu *przybić do brzegu* — to dowolny twór, niezgodny z gwarą wieśniaków. (Zob. Bol. Śląski).
49. Dlaczego utarło się żal za grzechy? Przecie żałować można tylko czegoś. (W. N., Katowice)  
 (Rz) Bo tu *żal* ma znaczenie *skruchy, wyrzutu sumienia*; przybiera też ich rząd.
50. Wysłuchać osób czy osoby? (H. i E. M., Warszawa)  
 (Rz) Wysłuchać *kazania, koncertu, mowy* — dobrze; są to dopełniacze częściowe, bo mamy poczucie, że słuchamy tu pokolei różnych elementów czynności, z których składa się całość. W powiedzeniu *wysłuchałem kazanie, reprimendę, protest* kładzie się nacisk na sam fakt otrzymania pouczenia, nie idzie o to, że *słuchałem* tego fizycznie. Stosowanie jednak częściowości, gdy mówi się o przedmiotach żyjących, nie ma żadnego uzasadnienia, — dlatego też należy powiedzieć *wysłuchać osobę, osoby*



(acc.). Dopiero gdy wielość osób składa się na zbiorowisko, na tłum, znowu występuje cząstkowość, — dlatego powiemy: *wysłuchałem wszystkich osób po kolei*, choć oczywiście dobry tu będzie i biernik.

51. Czy można tolerować przymiotnik rusiński? Przecie to to samo, co np. rosjański. (51/53, D. O., Wilno)

(Rz) Najpierw, chciał Pan zapewne powiedzieć *rosjański*, bo przyrostka *-in* w przymiotnikach, jeśli idzie o nazwy więcej niż dwuzgłoskowe, nie powtarzamy (*pogański, włościański* i t. d.). I rzeczywiście, mogłoby być *rosjański* (jak np. mamy *pretorjański*), aleśmy takiego przymiotnika nie utworzyli, i niema się co nad nim zastanawiać. Wogóle przymiotniki od nazw narodów tworzymy albo od nazwy *k r a j u*, albo od nazwy *m i e s z k a ń c a*; w tem systemu niema, niemniej nie można wybierać dowolnie jednej formy, gdy druga się już utarła. Mielśmy tedy do wyboru utworzyć przymiotnik albo od *Ruś*, albo od *Rusin*; poszliśmy pierwszą drogą: o ziemiach *ruskich* mówi nam historia, nie o *rusińskich*. Wpływy nowsze, całkiem uboczne, zaczęły tu jednak oddziaływać. *Rosja*, obok bardziej uroczystego przymiotnika *rossijskij*, w języku potocznym używała i używa formy *ruskij*, i ten właśnie *ruskij* zaczął wchodzić w kolizję z naszym *ruskim* od *Ruś*; dla wyrazistości dorobiono tedy *rusiński*, a grały tu rolę i względy polityczne: nie chcieliśmy wrogiej nam Rosji utożsamiać z współlucimieżoną Rusią. W b. Królestwie, jeśli się cofnąć o jakie lat 40—50, słyszało się w mowie potocznej tylko o języku *ruskim* (w odniesieniu do Rosji — wpływ oczywiście rosyjski); gdy się jednak ustalił przymiotnik *rosyjski*, możemy już bez obawy do Rusi stosować przymiotnik *ruski*, zwłaszcza, że przecie zawsze mówiliśmy *małoruski, białoruski*. Przymiotnika *rusiński* Linde jeszcze nie zna.

52. Czy wyraz klepsydra w sensie ogłoszenia żałobnego jest właściwy?

(Rz) Niestety, właściwy, bo innego niema. Skojarzyło to się nieco niewyraźnie z grecką nazwą zegara (wodnego czy piaskowego) i tak już pozostało; miało zapewne być pogłosem owej prawdy wieczystej, że wszystko żywe ulegnie czasowi. Nowszy to przytem wyraz w tem znaczeniu, bo u Lindego jeszcze go niema.

53. Trudno mi się pogodzić z pisownią *mżonka*. Czem to ma być uzasadnione?

(Rz) Wyraz z powodu bliskości znaczenia skojarzono z *marzyć*; tymczasem pochodzi on od tego pnia, co *mżyć, mgła*.

54. Istnieje „Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych”; czy nie powinno być „Zawodowy Związek Pracowników Ubezpieczeń Społecznych”? (Sk., Warszawa)

(Rz) Sama nazwa rodzajowa podobnej instytucji brzmieć powinna *Związek*



- Zawodowy*. Przy zbiegu dalszych określeń, istotnie, lepiej jest jedno z nich wysunąć przed rzeczownik, ale nazwy oficjalne — to nie literatura. Zresztą, to tu jeszcze mało razi; o, gdyby doszło określenie *polski*, to już trzebaby powiedzieć *Polski Związek Zawodowy* i t. d.
55. Czy to poprawne zapytanie o cenę po czemu? Jeżeli tak, to dlaczego źle po złotemu? (lwowskie: po guldenowi!). Czy źle po złoty, po złotym? I wogóle jak to się mówi? (55/58, W., Warszawa)
- (Rz) Przyimek *po* w tem znaczeniu używany był dawniej z 3-im przypadkiem *po czemu, po złotemu, po talerowi*, nawet „*każdy po wołowi ma być ciężdzan*” albo „*dam po jednemu jabłku każdemu*”. W innych zestawieniach używano 4-go przypadku: *po ile? po dwa, po dwadzieścia cztery złote* i t. d. Tak jest i do dzisiaj; celownik został tylko w formach przymiotnikowych *po czemu, po temu a temu, po złotemu*. Wogóle poczucie, że tu szło o celownik, zaczęło się cofać już dawno, głównie z powodu częstej, a w rodzaju żeńskim stałej zbieżności (w liczbie pojedynczej) form gramatycznych celownika i miejscownika. Nie jest tedy bynajmniej źle *po złotemu*, a natomiast byłoby źle *po złotym*. Formy złożone, np. *po złoty groszy sześć*, uważamy za całość i używamy tu biernika, ale można powiedzieć również *po złotemu i groszy sześć*; w podobny sposób za całość uważamy *po jeden złoty*, choć na upór możnaby powiedzieć i *po jcdnemu złotemu*; nie czuje się tu ten liczebnik dobrze, no, bo i niepotrzebny. Takie liczebniki, jak *po miljonie, po miliardzie*, dawniej bardzo rzadko używane, już nawet nie kusiły się o 3-ci przypadek w tej konstrukcji.
56. Kiełzać czy kiełznać?
- (Rz) Zaszło tu wogóle zmieszanie dwu różnych czasowników: dawnego *cheltznąć, cheltznąć* [wkładać wędzidło, poskramiać] i *kiełzać, skiełznąć* [ślizgać się, ześlizgnąć się]; pierwszy przerobiliśmy czasem pod wpływem drugiego na *kiełznać* — i stąd plątanina. (Brückner). Ten właściwy czasownik (*kiełzać*) zaczyna powoli ustępować pola intruzowi (na korzyść *ślizgania się*), ba, nawet mu pomaga („rozhukanych koni on nie kiełza”). Kto takiej zaborczości się przeciwstawia, niech mówi *kiełznać* — *nieokiełznany*, ale wiele już chyba sprawie nie poradzi.
57. Różnica między specjalny i specyficzny?
- (Rz) W wielu odcieniach przymiotniki zbliżają się do siebie, toteż trudno różnicę krótko ująć; zresztą, jakkolwiekby ją ująć, zawsze jakieś utarte zestawienie wyrazów może ją wyrzucić. Naogół możnaby powiedzieć, że *specjalny* znaczy *właściwy danej rzeczy, specyficzny* — *właściwy gatunkowi*; ale może to tylko osobiste wyczucie.
58. Takoz procesowy i procesualny?



(Rz) Fabrykacja przymiotników stoi u nas na bardzo wysokim poziomie, trzebaby się chyba z wytwórcami porozumiewać. Ambicją ich jest obok mniej lub więcej utartych przymiotników dorabiać nowe formy drogą przekładu z obcych; stąd obok *instrukcyjny* zjawia się *instruktywny*, zamiast *faradejowy* — *faradyczny* i tyle, tyle innych; nieraz da się uchwycić w ten sposób nowy jaki odcień, ale przeważnie jest to robota... na blagę. *Procesowy* — znaczy [związany z procesem], choćby np. *koszty procesowe* (choć właściwiej: *procesu*); *procesualnego* — słowniki nie notują; ale będzie to prawdopodobnie coś związanego z *procesem* nie jako z *akcją sądową*, lecz z *przebiegiem*, z *tokiem* czegoś.

59. Oczekiwana, występuje — oto formy, jakie spotykam u Brücknera; wzdryga się na to polskie ucho! Jak można takie rzeczy bez korekty w świat puszczać! (D. B., Warszawa)

(Rz) O języku prof. Brücknera pisano już tak wiele, że — doprawdy — szkoda czasu na rozprawy o tem, no, i nerwów na „wzdryganie się”. Uczony ten, od wielu dziesiątków lat osiadły zagranicą, z potoczną polszczyzną niewiele miał do czynienia i mało ją zna, zresztą, na wiele rzeczy ma swoje odrębne poglądy. Nie dziw więc, że jego polszczyzna znacznie odbiega od zwykłej, dzisiejszej; raczej druga część zapytania Pana, dlaczego puszcza się to w obieg bez dostosowania do nawyków językowych ogółu, dopraszałaby się odpowiedzi, — ale to wkracza już w stosunki osobiste Uczonego.

60. Czy zatrzymać, przytrzymać mogą zastąpić czasownik aresztować? — nawet w oficjalnych dokumentach można się spotkać z temi określeniami. (A. O., Pułtusk)

(Rz) Mojem zdaniem, nie. Można oczywiście *przytrzymać* np. złodzieja na gorącym uczynku, to, co się popularnie w Warszawie nazywa *złapać*, ale *przytrzymanie* jakiegoś złodzieja przez wielkie Z, np. bankiera, co sprzeniewierzył wielkie sumy, byłoby dziwne; można przytrzymać a nie aresztować i odwrotnie. Przystępując do polszczenia obcych terminów, trzeba zachować koniecznie pewną perspektywę.

61. Chresny czy chrzestny syn? (F. A., Sanok)

(Rz) Rzecz gustu. Linde na pierwszym miejscu podaje *chresny*, Słownik Warszawski woli *chrzestny*. Skoro wszyscy mówimy *chrześniak*, nie widzę powodu, by *chresny* miało być gorszem. Słownik Ortograficzny Łosia podaje *chrzestny*, *chrzestniak* (chrześniak).

62. Czy dobrze jest powiedziane: damy sobie rady z budżetem?

(S. K., Warszawa)

(Rz) Źle. Tak, jak daję komu *radę*, tak daję ją i sobie. Ponieważ ludzie częściej *nie dają sobie rady*, niż ją dają, więc wcisnął się tu dopełniacz przez:



osłuchanie i do zdania niezaprzeczonego; w starannym języku nikt tak jednak nie mówi.

63. Wpadły mi jednocześnie pod rękę dwa chwasty: „Należy to do jednych z wielu bolączek”, „Fabryka należy do jednej z największych”. Czy to nie zgroza, że dzienniki stołeczne tolerują takie rzeczy? (J. D., Gdańsk)
- (Rz) Zapędzić się w zdaniu i, mówiąc, inaczej je zacząć, a inaczej skończyć, — to się zdarza; ale tak pisać — to rzeczywiście zgroza. Nazwiska, które Pan pod cytatami podaje, wskazują, jak daleko niechlujstwo językowe u nas sięga. Ze strony dziennika — niestaranność korekty: oczywiście, artykułów tych nikt widać tam nie czytał.

### Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

#### *Terminologia zagrody wiejskiej na Mazowszu.*

(C. d.)

Omawiany w poprzednim artykule wyraz *gumno*, posiada, jakieśmy widzieli, kilka znaczeń, różnych nietylko co do jakości, ile pod względem *z a k r e s u*: 1. «cała zagroda», a więc budynki z podwórzem, 2. «same budynki gospodarskie» (bez podwórza), 3. «stodoła, obora, chlewy» (bez domu mieszkalnego), 4. «część podwórza koło stodoły i chlewów» (t. zw. gdzie indziej *okólnik*), 5. «sama stodoła». Wszystkie te znaczenia są sobie sytuacyjnie bliskie i pozostają we wzajemnym *g e n t y c z n y m* związku w sensie takim, że jedno z nich jest napewno pierwotne. Czy będzie niem pierwsze z wymienionych, jako najczęściej występujące na Mazowszu, czy które z następnych, trudno powiedzieć. Może właśnie u podstawy należy upatrywać ostateczne znaczenie «stodoły», pomieszczenia dla zebranych plonów, zwłaszcza, że jest ono w pospolitem odczuciu jeszcze dość żywe? <sup>1)</sup> Tem bardziej zasługuje na podkreślenie, że znaczenie to jest na omawianym terytorjum prawie wyjątkowe. Spotkałem je w trzech zaledwie wsiach: *Prace Duże* | *Grójec*, *Trzepowo* | *Płock* i *Windyki* | *Mława* — w ostatniej bez całkowitej pewności, ponieważ informator, znając dobrze sam wyraz, wahał się nad jego treścią.

Poza stodołą, pierwsze miejsce w podwórzem zajmują pomieszczenia dla *inwentarza* czyli *dobytku*.

Dostatni gospodarz stawia oddzielny budynek dla koni (*stajnia*), oddzielny dla krów (*obora*) i dla świń (*chlew*). Mniej zamożny lokuje konie i rogaciznę pod wspólnym dachem, oddzielając je niekiedy tylko przegrodą z drągów. Choć całość nazywa również *oborą*, to jednak pomny, co koniom przystoi, woła na nie zawsze: *do stajni!* Trzodę chlewną częściej się trzyma osobno, przydzielając jej w sąsiedztwie kury, gęsi i kaczki, co się tem tłumaczy, że oba

1) Por. Karłowicz, Słownik Gwar Polskich, t. II, str. 146.



budynki: *chlew* i *kurnik*, dogodnie jest stawiać razem, bo są niewysokie i dobrze do siebie „pasują”. Nierzadko można je spotkać jako przybudówki do obory lub nawet stodoły. Wreszcie ostatnio zaczynają wchodzić w użycie obszernie murowane obory na pomieszczenie dla całego żywego inwentarza<sup>2)</sup>.

Podany wyżej układ terminologiczny i znaczeniowy: *stajnia*, *obora*, *chlew*, właściwy również językowi literackiemu, panuje na całym Mazowszu centralnym (Starszem). Na jego kresach północnych i zachodnich oraz w pewnej części Podlasia występują ciekawe pokrzyżowania znaczeniowe niektórych terminów.

Mniej ważny jest fakt występowania na północy, w powiatach ciechanowskim, mławskim i przasnyskim charakterystycznej formy *stania*, jako „odmiany” wyrazu *stajnia* w znanym znaczeniu. Fakt jest natury fonetycznej, lub może słowotwórczej; zasięg ma wyraźny. Jako południowa granica tego zasięgu znane mi są *Pogąsty* nad Soną, na północy przekracza on, być może, granicę Prus Wschodnich, co — oczywista — trudno stwierdzić. W każdym razie notowałem wyraz *stania* w *Rembielinie Starym* i w *Przysowach*, w pobliżu granicznych Chorzeli.

Bardziej znamienne jest skrzyżowanie znaczeniowe *obory* i *chlewu*. Wyraz *chlew* w wymienionych przed chwilą powiatach północnych oraz dalej na wschód od nich, na Kurpiowszczyźnie, a także na południowym Podlasiu, w powiecie siedleckim (*Broszków*, *Klimy*), oznacza naszą „oborę”, t. j. pomieszczenie przede wszystkim dla bydła rogatego. Wprawdzie niema człowieka, któryby o *oborze* nie słyszał, ale w codziennym użytku jeszcze ona nie występuje, zaczyna się dopiero szerzyć, co jest wyraźnie przez ludzi wyczuwane. Stwierdzamy tu znowu wspólną więź dość odległych obszarów, znacznie później przez Mazurów skolonizowanych, więź, którą wyjaśnia zapewne ta okoliczność, że fale emigracyjne, posuwające się na Podlasie początkowo w górę Bugu i Narwi, po jakimś czasie musiały, skutkiem własnej dynamiki oraz braku przestrzeni, rozlać się po dalszych obszarach, zdążając zarówno na północ biegiem obfitych prawobrzeżnych dopływów Narwi, jak i na południe od Bugu, przede wszystkim wzdłuż Liwca<sup>3)</sup>.

Na Mazowszu północo-zachodnim pomieszczenie dla bydła oznacza się mianem *sopa* (= *szopa*). Zaczyna się ten zasięg prawdopodobnie na zachód od rzeki Łydyni, lewego dopływu Wkry, skąd rozciąga się na powiaty sierpecki i plocki. Narazie materiał nie pozwala sprecyzować go dokładniej. Znane mi najdalej wysunięte punkty na wschodzie i zachodzie, to *Pęchcin* (5 km na pd.

2) Przypuszczam, że zwyczaj ten jest wzorowany na gospodarstwach kolonistów niemieckich.

3) Por. stare grody nad tą rzeką, dawne strażnice przeciwko Jadźwinom, *Liw* i *Węgrów*.



zach. od Ciechanowa) i *Lelice* / Płock. Zresztą *sopa* oznacza tam także zwykłą 'szopę na drzewo', co jest jej powszechnym znaczeniem, na całym Mazowszu. Poza tym dla 'obory' zanotowałem w pow. sierpeckim (*Bożewo*) zupełnie sporadyczną pozycję: *olandernia* <sup>4)</sup>.

Z drugiej strony *sopa* (na drzewo) posiada oboczniaki lepiej wyrażające przeznaczenie tego budynku. Są to: *drwalnia*, *drwalka*, pospolite na całym obszarze, oraz *drewnica*, znana mi z jednej miejscowości (*Trzebieszów* / Łuków) <sup>5)</sup>. Podobne z wyglądu pomieszczenie dla wozów, bron, pługów i innego sprzętu gospodarskiego, to *wozownia*, lub rzadsza *wozarka* (*Lelice* / Płock) i raz zapisany *szajer* (*Piaski* / Sierpc). W niektórych stronach stawiają osobną *sieczkarnię*, w której rżnie się (najczęściej ręcznie) sieczkę, przy pomocy maszyny tejże nazwy. Zresztą nie wszędzie to zróżnicowane mianownictwo jest w użyciu, najczęściej nie precyzuje się przeznaczenia takiej przybudówki, nazywając ją prosto *wystawą*, *wystawką* (np. *Trzepowo* / Płock, *Lipniki* / Garwolin, *Glinojec* / Ciechanów). — Z innych budynków są jeszcze *śpichrze* czy *śpichlerki* (*Białe-Misztale* / Ostrów-Maz.), ale już rzadko się je spotyka. Na północy czasem można posłyszeć o *świeronku* na zboże (*Solki* / Szczuczyn) — w Łowickiem (*Skaratki*) podobna budowla nosi stare miano *lamusa*.

To byłoby wszystko, co można oglądać w przeciętnej zagrodzie mazowieckiej. Wprawdzie stawiają jeszcze w niektórych okolicach — szczególnie Podlasia — *brogi* na zboże, w kształcie ruchomego dachu, podnoszonego lub opuszczonego na czterech narożnych słupach (bez ścian bocznych), ale należą one już do przeżytków, ponieważ tę samą rolę spełnia zwykle układanie zboża w stóg czy stertę.

Okopowizny chroni się na zimę w murowanych lub drewnianych *sklepiach*, nabiął i warzywa, które gospodyni musi mieć ciągle pod ręką, mieszczą się w domowej *piwnicy* — pod podłogą. Takie rozróżnienie terminologiczne istnieje na Mazowszu północnym i zachodnim, bo w centralnym i na Podlasiu *sklep* to tylko tam 'gdzie się kupuje', a omawiane tutaj pomieszczenia podciąga się bez różnicy pod miano *piwnic*.

Wygodnie czasem kartofle czy buraki zaraz na polu *zadolować*. Można to zrobić bez większego trudu przez wykopanie płytkiego, słomą wyściełanego

<sup>4)</sup> Wyraz zapisany z ust bardzo starego, bo 105 lat liczącego (według własnej relacji) człowieka. Ponieważ informator ten większość swego życia przebył na służbie we dworze, być może, że jest to wyraz specyficznie folwarczny. -an- tłumaczy się rozszerzeniem samogłoski *e* przed spółgłoską nosową, co jest cechą fonetyczną, właściwą danej gwarze oraz temu informatorowi w szczególności, więc byłaby to *olendcrnia*, *holendernia* — pomieszczenie dla bydła rasy *holenderskiej*. Co do zaniku początkowego *h*, por. nazwy miejscowe *Olendry* = *Holendry*.

<sup>5)</sup> Por. miejscowość *Drewnica* pod Warszawą.



dołka, który, po zsypaniu jarzyn w stożek, przykrywa się znowu słomą i ziemią. Jest to zwykły *kopiec* albo *parsk*. Obie nazwy są niemal wszędzie znane, druga przeważnie na Podlasiu, ale nietylko tam, bo np. także w *Kamionie* pod Wyszogrodem<sup>6)</sup>.

Kopiec o kształcie podłużnym, to *reja* (wyraz również ogólnomazowiecki), albo — jeśli ma duże rozmiary — *pryzma*. Ostatni termin zresztą odnosi się do kopców dworskich i jest zapewne nieludowy.

(d. c. n.)

Henryk Friedrich

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

W społecznym życiu języka, pełnym zalewisk bierności, naśladownictwa i wszelakiego niedbalstwa, płynie jednak zdrowy nurt wrażliwości na zjawiska językowe, nurt woli, pragnącej zjawiskami temi świadomie kierować. Dowodem na to są bezprzestannie, choć niezbyt często ukazujące się artykuły, których autorowie usiłują budzić w czytelnikach to coś — niezawsze uchwytnie, a przecież tak bardzo ważne, — czem jest poczucie językowe.

Inna rzecz, że dorywczość tych wypadów raz jeszcze poświadcza właściwą nam skłonność do działania w pojedynkę, podczas gdy zespolona, uporządkowana praca w obchodzącej nas dziedzinie językowej jest więcej niż pożądana, a ogniska takiej pracy, jak nasze Towarzystwo, już istnieją.

W ostatnich tygodniach przykładami owej partyzantki są artykuły St. Pieńkowskiego („Ku ochronie mowy polskiej”, *Kurjer Poznański* z 10.XI) i M. Tarnowskiej („O czystość języka polskiego w domu rodzinnym”, „*Pani Domu*” z 1.X). Nie każdy strzał tych artykułów jest równej wagi, nie każdy nawet bywa celny, stąd pewien bezład i urywkowość, zwłaszcza, jeśli mowa o artykule p. Tarnowskiej.

A no zwyczajnie, jak to w partyzantce.

P. Pieńkowski, zaczawszy od słusznych uwag ogólnych, ogranicza się do najjawniejszej, że się tak wyrazimy, ze spraw językowych, a więc do kwestji obcych wyrazów; przytoczone przykłady są zresztą znane. P. Tarnowska natomiast mówi i o przesadnej kwiecistości stylu, i o wadliwej wymowie (wytykanie wymowy początkowego *i-* jak *ji-*, wobec powszechności zjawiska, jest niezbyt na miejscu), i o wyrazach obcych, i o wpływach niekulturalnej gwary. Autorka zaznacza: „Nikt z nas nie chce źle mówić i prawie każdy wie, jak się właściwie mówić powinno, tylko musi się trochę nad tem zastanowić”. Tak jest (choć niezawsze) — i właśnie chodzi o tę chęć zastanowienia się, o postawę czynną.

6) Por. także miejscowość *Parski* w pow. łęczyckim.



Prawdziwą już mieszaninę zagadnień (a mówimy o całym cyklu artykułów) podaje nam w brazylijskim „Ludzie” (wychodzi w Kurytybie) ks. J. Góral. Mamy więc w tych „Niewłaściwościach i błędach językowych” wskazówki ortograficzne, gramatyczne, mamy uwagi, tyżące się właściwego używania pewnych wyrazów, właściwej składni i t. d. Nie brak rad, ujętych przesadnie (np. ta o stronie biernej), lub zgoła mylnych (np. winny — winne). W każdym jednak razie cieszymy się, że jest ktoś, kto w dobrej wierze i z wyraźnym zamiłowaniem troszczy się o mowę naszych wychodźców.

Gdy o językowych zamiłowaniach mowa, posłuchać należy głosów prasy o niedawno wydanym słowniku T. Modrzejewskiego p. t. „Wyrazy, które umarły i które umierają”.

Wszyscy sprawozdawcy (Boy-Żeleński w „Wiad. Lit.” z 6.V, Z. Ł. w „Kurjerze Polskim” z 27.X, R. Szcz. w „Depeszy” z 4.XI, (St. J.) w „Myśli Narodowej” z 10.XI, W. Kubacki w „Gazecie Polskiej”, niepodpisany recenzent z „Kurjera Bydgoskiego” z 15.XI) mówią o książce Modrzejewskiego z sympatją, jako o „miłym objawie szlchetnego miłośnictwa” językowego, zarazem jednak nie szczędząc uwag co do przypadkowości zebranego materiału. Np. Z. Ł. pisze: „Istnieje w słowniku T. M. cały szereg wyrazów, które bynajmniej nie robią wrażenia, jakoby miały zamiar umrzeć”. To samo podnosił p. Kubacki. Nadto Boy-Żeleński zwraca uwagę na warszawskość słownika, w którym pominięto wiele wyrażen krakowskich czy lwowskich.

Oddźwiękiem słownika jest artykuł E. Czekalskiego w „Polsce Zbrojnej” z 14.XI p. t. „Jetr, sąpierz i momot”. Autor pokrótce zastanawia się nad ginięciem mnóstwa wyrazów, poczem podsuwa myśl, czyby nie było warto niektórych z nich z powrotem puścić w obieg.

O samej książce, istotnie typowo amatorskiej, jeśli o jej opracowaniu mowa, „Poradnik” wkrótce napisze.

Wracamy na front poprawności.

Sprawę miejsca w zdaniu takich enklityk, jak *się*, *cię*, *mi*, *go* omawia w „Wiarusie” z 9.XI J. Rossowski („My uczymy się, czy my się uczymy”), zwalczając pseudo-poprawnościowe twierdzenie, że owo *się* umieszczać trzeba zaraz po czasowniku. Autor podkreśla, że cechą polszczyzny jest ruchomość tego *się*, które najchętniej stoi po pierwszym akcentowanym wyrazie zdania. Dalej mamy trafne uwagi o innych zaimkach w formie enklitycznej.

— W n-1ze 7—8 lwowskiego miesięcznika „Głos Prawa” prof. dr. Bosowski z Poznania podaje w krótkim zarysie projekt akcji, dążącej do uzdrowienia języka prawniczego drogą rozpoczęcia tej pracy przez „ośrodki uniwersyteckie w zespole prawników i językoznawców”. Redakcja „Głosu” opatrzyła ten artykuł własnym komentarzem.

Każda akcja, zmierzająca do wspomnianego celu, godna jest uznania



i poparcia; musimy jednak zwrócić uwagę i autora, i komentatora, że już od lat 5-iu komisja taka „w zespole prawników i językoznawców” istnieje i z powodzeniem pracuje. Myślimy o komisji naszego Towarzystwa, której Spisy, jak każde dzieło rąk ludzkich, mogą wywołać takie czy inne zarzuty. To też wystosowaliśmy prośbę do p.p. prawników o uwagi i sprostowania. Nie wszędzie, widzimy, wezwanie to dotarło, skoro prof. Bossowski oraz, rzecz ważniejsza, redakcja zawodowego pisma o istnieniu naszej komisji nie wie, czy nie wiedziała. A przecież nie zasypiamy gruszek w popiele: od kilku lat współpracujemy z Komisją Kodyfikacyjną Rzpltej, również byliśmy w kontakcie z Komitetem Techniki Ustawodawczej poprzedniego Senatu, wdrożyliśmy wspólną akcję z Polską Akademią Literatury.

Ale nie to jest rzeczą główną: kto nie wiedział o naszej pracy, to się przy okazji obecnej dowie. Główne, co razi, to ten komentarz redakcji. Uzasadniając pożyteczność poczynań autora, redakcja nie oszczędziła sobie i czytelnikom wypadu w stronę „p. p. warszawiaków”. Podkreślimy tylko ostatnią uwagę krytyka: „O ile uda się prof. Bossowskiemu uruchomić akcję puryfikacyjną, to odbije się ona wdzięcznym echem na terenie wszystkich trzech dzielnic. Chyba, że autorytety warszawskie zechcą może i tę akcję zetatyzować... W takim razie mogłoby się okazać, że kopalnią klejnotów polskiego języka prawniczego jest... *Zwód Zakonów*”.

Jeżeli w ten sposób redakcja „Głosu” zamierza z e s p o ł o w ą akcję prowadzić, to nie sądzimy, żeby była na dobrej drodze. Na podobne wypadki jest dość miejsca w dziennikach, specjalizujących się w szczuciu międzydzielnicowym; w piśmie zawodowym, które opowiada się za uzgodnieniem różnic, są one co najmniej nie na miejscu. A. S.

P. S. Z powodu wielkiej ilości materiału zmuszeni jesteśmy część niniejszej rubryki odłożyć.

### SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE.

W liście osób, odznaczonych ostatnio wawrzynem Polskiej Akademii Literatury, nazwiska wymienione są — przynajmniej we wszystkich komunikatach prasowych — w 3-im przypadku. Jedna pozycja wygląda tak: „Hugo Kaufmanowi, min. wizyt. szkół”. Czyżby przepisujący listę zostawił bez odmiany imię *Hugo* przez niepewność co do tego, jakby miał brzmieć 3-ci przypadek: może wahał się między formami *Hudze* (jak *Kościszce*) a *Hugu* i w końcu, machnąwszy ręką, zostawił mianownik? A przecie nie tak trudno było odmienić *Hugonowi*, i uniknąć dziwnego połączenia.

Bo chyba *Hugo Kaufman*, to imię i nazwisko, a nie nazwisko złożone, identyczne w pierwszej części z imieniem? W tym wypadku zresztą trzeba



byłoby dać kreskę (jak w *Paul-Boncour*). Waltera (imię) Scotta pospolicie się uważa za Walter-Scotta (złożone nazwisko), ale tutaj pomyłkę przynajmniej obcość języka usprawiedliwia. W. D.

*Wielka Mapa Rzeczypospolitej Polskiej*, Lwów — Warszawa, nakład i własność Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego — wykonane w Instytucie Kartograficznym we Wiedniu.

Każdego, komukolwiek wypadnie korzystać z wymienionego wydawnictwa, uderzą pewne rzeczy rażące. Mamy tu na myśli nomenklaturę miejscowości. Sprawa może nie byłaby warta specjalnego podkreślenia, bo przecież wiemy dobrze, ile błędów, nieścisłości i niedociągnięć szerzy się po różnych wydawnictwach, zwłaszcza geograficznych, gdyby nie to, że wzmiankowany dział został opracowany przez dwu znanych badaczy polszczyzny: d-ra Adama Tomaszewskiego oraz ks. Kozierowskiego (uzupełnienia). Trudno nie widzieć objawu osobliwie pojętego polonizowania w formie nazwy miasta podlaskiego *Drogiczyn* — zamiast istniejącej w języku i urzędowo obowiązującej *Drohiczyn* (n. Bugiem), wsi *Guszlew* zam. *Huszlewo* (pow. Konstantynów); tak postępując, trzebaby może i *hołotę* przerabiać na *gołotę*, i *huk* na *guk* i t. p. Niewiadomo, z jakiego źródła pochodzi *Mazowieck* zam. *Wysokie Mazowieckie*, *Zerdyce* zam. *Zerczyce*, *Sibory* zam. *Cibory* (por. wsie te same nazwy w Łomżyńskim, oraz nazwisko Ciborowskich)<sup>1)</sup>. Nie wdajemy się w bliższą analizę, — nieścisłości te notujemy z niewielkiej tylko przestrzeni: Podlasia, ale obniżają one w dużym stopniu zaufanie do wydawnictwa (wykonanego nb. zagranicą!), zwłaszcza, że nie jest ono wolne od usterek bardziej podstawowych, jak np. złe oznaczenie rzeki Nurzec. H. F.

## K R O N I K A.

Wśród osób odznaczonych srebrnym wawrzynem Polskiej Akademii Literatury, znajdują się: były Redaktor *Poradnika*, prof. Kazimierz Król, członek Komitetu Redakcyjnego, inż. Jan Rzewnicki, oraz współpracownik *Poradnika*, kpt. Józef Rossowski. Wszystkim odznaczonym Komitet Redakcyjny składa serdeczne gratulacje.

<sup>1)</sup> Nazwa ta i pokrewne wywodzą się od imienia własnego *Ścibor* — *Cibor*.

---

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:  
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW  
SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER

---